

Ewa Chruściel. Miniatury.



Ewa Chruściel podpisuje swoją książkę, fot. arch. autorki

EWA CHRUŚCIEL (*New London, New Hampshire*)

zadebiutowała tomikiem wierszy *Furkot* w 2003 roku w Studium. Jej drugi tomik *Sopiłki* ukazał się jesienią 2009 roku w Bibliotece

Frazy. Jej trzeci tomik *Tobołek* ukazał się w 2016 roku w Bibliotece Arterii. W 2011 roku wydała prozy poetyckie po angielsku zatytułowane *Strata*, które wygrały międzynarodową nagrodę Emergency Press. Jej druga książka po angielsku, *Contraband of Hoopoe* ukazała się w USA w 2014 roku w wydawnictwie Omindawn, a w 2019 roku została wydana we Włoszech, w wydawnictwie Ensemble, w tłumaczeniu Anny Aresi. Jej trzecia książka po angielsku, *Of Annunciations* ukazała się w 2017, także w Omnidawn Press. Jej wiersze publikowane były w pismach i magazynach polskich i zagranicznych, jak też w antologiach. Tłumaczyła wiersze Miłosza Biedrzyckiego, Agnieszki Kuciak, Anny Piwkowskiej, Karola Maliszewskiego, Ryszarda Krynickiego do „Chicago Review”, „Lyric”, „Carnivorous Boy-Carnivorous Bird”, „Six Polish Poets”, „Solstice”. Tłumaczyła też wybrane powieści Londona, Conrada i Singera na język polski. Wraz z Miłoszem Biedrzyckim przetłumaczyła na język polski i wydała w Biurze Literackim wybór wierszy Jorie Graham: *Prześwity*. Uczy literatury i pisania twórczego na stanowisku *associate professor* w Colby-Sawyer College w USA.

Talent mi uciekł zagranicę – podryguje.

Ciągle ucieka – nie ma karty pobytu, zaraz ma kartę pobytu.

Szmugluje słowa. Rzuca się.

W bezsenność. Potem wstaje. Potem wielbi ciszę.

*

Przenoszę z miejsca na miejsce jego ziarna

jak modlitwy z zaświatów.

*

Będę się z wami łączyć rodacy,

wystawiać języki jak flagi, jak krzaki ognia.

Na zewnątrz przez oceany wodorostów

wystawiać język mój

na próbę będę.

*

Zimorodek szuka ciszy morskiej żeby złożyć jaja.

*

Mówiąc dosłownie

Jestem tu żeby odzyskiwać

język. Grudka

po grudce. Kością

w gardle.

*

Język dany jest nam

tylko na chwilę, chybotliwie –

w prześwitach.

*

Słownie

Cały dzień wyczekuję na tarasie na dzieciola smugoszyi.

Ma szkarłatny czubek. Mignął już, ale kiedy pobiegłam po lornetkę, ulotnił się.

*

Jak krzak Mojżeszowy –
nagle znów miga w locie –
mieni się ogniem.

*

Jakby we wnętrzu drzewa były
inne wnętrza, korytarze, płuca –
a ich słoje to dosłownie
trzebież zewnętrzna –
daremni zebracy, drobni pijaczkowie.

*

(są nowe szace, ubrania)

Wynurzam się z chmury jednego języka do tamtego

(kipi w nas woda i kosmos).

Zmieniam matrycę i tęsknię za matką

(wewnątrz są zapętlenia: pasikonik i asceza).

*

Język to cmentarzysko lub wydmuszka

wytyczone przez granice

(dostrajania się).

*

Oplątek małopolski

Babcia biegała za nami z pajdą chleba.

Wieczorem wieszała pająki na odczynienie zła,

a dym z izby odczyniał korniki.

Dziadek, baca, przed wyprawą na wypas

wykradał z kościoła hostię i chował do pudełka.

*

Hostia szczyrkała na owce.

Zobacz też:

„Tobołek” Ewy Chruściel

Rozkwit poezji w maju



Ludwik Stasiak (1858-1924), Kwitnący sad, ok. 1900 r., 70 x 96 cm, Muzeum w Bochni, fot. wikimedia commons

Włodzimierz Wójcik (1932-2012)

Któż z nas nie zachwyca się tym miesiącem? Jego nazwę zwykle

wymienia się w rozmowach ze szczególnym uniesieniem. Cóż? Przecież maj przeładowany jest nie tylko kwiatami, mądrością przysłów ludowych wieszczących na następne miesiące bądź pomyślność, bądź też klęski, ale także poezją. Pomyślmy: któryż z naszych poetów oparł się pokusie napisania choćby tylko jednej linijki wiersza poświęconego tryumfalnej symfonii głosów ptasich, lub prawdziwej erupcji bieli kładącej się po ogrodach w postaci kwiatów jabłoni, grusz, wisien, czereśni i śliw?!... A niezapominajki? Przecież to „kwiaty z bajki”... Zwykle pojawiają się wraz z bzami na imieniny popularnej Zofii. Nawet tak bardzo zrównoważony uczuciowo i zarazem jakże bardzo mądry człowiek, jakim był Tadeusz Kotarbiński, poddawał się bez reszty majowym oczarowaniom, czego wyrazem jest między innymi krótki wiersz pomieszczony w tomiku *Wiązanki* (1973):

Wiosence, urzeczony majem,

W lenno oddaję się z ochotą

I zakochany – nie dbam o to,

Czy mnie wiosenka kocha wzajem.

W duszy rozkwita zachwyt szczery,

Więc z rozczuleniem sobie patrzę,
Jak maj w odwiecznym swym teatrze
Co rok te same gra premiery.
I choć wiosenka z nim pod rękę
Uciezką przyjaźń moją zdradzi,
Gdy wróci, przed nią znów uklękne
I nikt nic na to nie poradzi.

Tak się składa, że o maju bardzo często myślimy i mówimy (to jest właśnie siła poezji) pociągając metaforą wierszy twórców zarówno dawnych, jak i nam współczesnych: na przykład Zegadłowicza (*Niespodziewana wiosna*), Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej (*Słowiki, Ogród, Fala tropikalna w maju*), Iłakowiczówny (*Preludium wiosenne*), Tuwima (*Rwanie bzu*), Wierzyńskiego (*Wiosna i wino*), Iwaszkiewicza (*Maj*), Broniewskiego (*Majowy nocny wiersz na imieniny Joanny*). Piękny dystych Gałczyńskiego *Maj, czyli maius* – tyle liryczny, co również na swój sposób ironiczny – opanowuje nas bez reszty siłą przenośni poetyckich, muzycznością i zdecydowaną rytmiką:

Lśni w gwiazdach majowa panna

jakoby perska fontanna;

gdy gwiazd świecenie przygasa,

to sypie szmaragdy z pasa –

i szmaragdy, i rubiny

sypią się z dłoni dziewczyny,

a ty myślisz, że to słowa,

otóż nie – to noc majowa.

W świetle majowych przysłów – inaczej niż w liryce – dominuje ton przede wszystkim pragmatyzmu. Ludowe porzekadła pełnią dziś, jak przed wiekami, funkcję prognostyczną, niczym dawny telewizyjny Wicherek, a później Chmurka. Stan pogody czwartego maja wiele może powiedzieć bo:

Na święty Florian deszczyk rzęsisty,

będzie plon obfity i dobry, i czysty

Z wielu przysłów płynie dla rolników, sadowników i warzywników otucha: „Dużo chrabąszczów w maju, proso będzie, gdyby w gaju”, „Grzmot w maju nie szkodzi, sad dobrze obrodzi”, „Jasny dzień Pankracego przyczynia wina dobrego”, „Zimny kwiecień, mokry maj, będzie żytko niby gaj”. Bywają też przysłówia wywołujące niepokój i lęk, bo: „Gdy przed Pankracym przymrozek nocny się zdarzy, zimno wiosnę zwarzy”.

Maj jest wypełniony wreszcie rocznicami (walka o godność pracy, założenie Wszechnicy Jagiellońskiej, zdobycie Monte Cassino), pośród których najdostojniejsza okazuje się od przeszło dwóch stuleci rocznica uchwalenia „Konstytucji 3 Maja”. Ustawa zasadnicza, zrodzona z mądrości, pasji i odwagi najświatlejszych obywateli osiemnastowiecznej Polski z roku na rok coraz bardziej – nawet w fazie porozbiorowej, nawet w obliczu klęsk zrywów powstańczych – obrastała w nowe sensy społeczne i symboliczne znaczenia. Kolejnym pokoleniom naszych rodaków świeciła szlachetnym blaskiem gwiazdy zarannej. Zresztą – jak to wyraźnie widać – świeci do dzisiaj w nieustającym dążeniu narodu polskiego do demokracji i do osiągnięcia pełnej podmiotowości. Konstytucja majowa była i jest nadal opiewana wieloma pieśniami narodowymi. W mojej rodzinnej tradycji najbardziej ciepło przyjmowana była pieśń

patriotyczna „Witaj majowa jutrzeńko”. Także maryjna pieśń „Chwalcie łąki umajone” oraz jej trawestacja, piękny wiersz Kazimierza Wierzyńskiego, którego początek brzmi:

Chwalcie łąki umajone,
Góry doliny zielone,
Wielki kościół pod obłokiem,
Brzozową ziemię musującą sokiem,
Drzewa, co na Zielone Świątki
Sprzątają w gałęziach, robią porządki,
I astry i cynie i pierwsze petunie [...]

Historia dawna i najnowsza niesie nam przeświadczenie, że żadna grupa społeczna, frakcja czy partia nie miała i nie ma monopolu na prawdę, na mądrość... Kategorie te – i zarazem pewnego rodzaju cnoty – rodzą się, formują, kształtują w klimacie równoprawnej dyskusji i pracy wszystkich bez wyjątku członków zbiorowości. A maj bezustannie nas czaruje...

Prof. Włodzimierz Wójcik (1932-2012) – *historyk literatury, krytyk, eseista, autor prac o współczesnej literaturze polskiej, profesor honorowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.*

Zobacz też:

Kwiecień – bohater literacki

Tomasz Jędrzejewicz o swoim ojcu Wacławie. Anegdoty.

Tomasz Jędrzejewicz (*Austin, Teksas*)



Wacław Jędrzejewicz, minister w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Warszawa 1934 r., fot. Willem van de Poll, wikimedia commons

1951-1952

Pewnego razu podczas rozmowy z ojcem wspomniałem, że jeden z moich kolegów z klasy miał brata, który właśnie dostał pracę jako kierowca buldożera przy różnych pracach budowlanych. Powiedziałem ojcu, że jego pensja wyniesie 25 dolarów za godzinę, czyli około 10 000 rocznie. To była wtedy bardzo

imponująca suma. Zastanawiałem się, czy nie powinienem takiego zajęcia wziąć pod uwagę. Spodziewałem się, że mój ojciec wymyśli wszelkiego rodzaju argumenty, aby mnie odwieźć od tego pomysłu. Zamiast tego mój ojciec po prostu powiedział: *I co wtedy? Co dalej będziesz robił?*

I wtedy przeszła mi ochota, aby zostać operatorem buldożera.

*

1951-1952. Kierownictwo w szkole.

W liceum byłem w drużynie lekkoatletycznej, a mój ojciec bardzo wspierał różne zajęcia sportowe. Kiedyś moje oceny w szkole znacznie spadły. Ojciec niewiele mi o tym mówił, ale najwyraźniej nie był zadowolony. Zamiast tego rozmawiał z dyrektorem szkoły. Wkrótce potem dyrektor szkoły powiedział mi, że nie mogę być w drużynie, dopóki moje oceny się nie poprawią.

Moje oceny więc się szybko poprawiły i wróciłem do drużyny.

*

Reduta Ordona

Gdzieś na początku lat czterdziestych moja mama powiedziała mi, że mój ojciec zapamiętał ten wiersz jako mały chłopiec i wyrecytował go dla przyjaciół i gości rodziny. To zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Chciałem być taki, jak mój ojciec, więc również nauczyłem się tego wiersza na pamięć i pamiętam go do dziś. Mam mgliste wspomnienie, że recytowałem je również dla jakiegoś gościa lub przyjaciół rodziny.

*

1948-1952. Przykład planowania.

Mój ojciec spędzał dużo czasu pracując przy biurku w domu. Kiedyś zapytałem go, jak zaplanował swoją następną lekcję. Spojrzał na mnie i po prostu powiedział: *Mam zaplanowany cały rok z góry. Teraz po prostu przeglądam swój plan przed każdą lekcją, a potem idę do klasy i uczę.* To był doskonały przykład planowania, próbowałem później zrobić to samo, czasami mi się udawało.

*

1949-1950. Nauczanie języka rosyjskiego.

W Wellesley College jednym z problemów, jakie mieli jego uczniowie, była prawidłowa wymowa rosyjskich słów. Problem

ten jest wspólny dla uczniów języków obcych. Aby nie tracić zbyt wiele czasu w klasie, mój ojciec kupił magnetofon, żeby uczniowie mogli usłyszeć, jak wymawiają słowa i naprawić swoje błędy. Być może był to jeden z pierwszych przypadków użycia magnetofonu w celu ułatwienia opanowania języka obcego.

Jako profesor rosyjskiego w *Wellesley College* prenumerował rosyjską gazetę „Prawda”. Następnie wybierał określone artykuły i zlecał swoim bardziej zaawansowanym uczniom przetłumaczenie ich na język angielski. Następnie wysłał tłumaczenie do działu historii, aby porównać rosyjską wersję wiadomości z naszymi wersjami. Spowodowało to ożywioną dyskusję na temat jak przedstawiano współczesne wydarzenia w Rosji, a jak w Ameryce.

*

Wielka radziecka encyklopedia

Ojciec zamówił też Wielką Encyklopedię Radziecką dla biblioteki uniwersyteckiej i ten ogromny, około 40-tomowy zestaw (wszystko było większe i lepsze w Rosji) znalazł się w *College'u*. Stosował tę samą technikę, jego studenci tłumaczyli wybrane artykuły, a następnie różni eksperci uniwersyteccy porównali je z naszymi wersjami. To wywołało podobne dyskusje między różnicami w podawaniu historii w Rosji i na świecie.

*

Taniec na scenie

Wellesley College co roku organizował występ, w którym wykonawcy byli profesorami wydziału. Na jednym z nich zobaczyłem mojego ojca w typowym góralskim stroju, z ciupagą, jak tańczy tradycyjny taniec góralski. To naprawdę mnie zaskoczyło, ponieważ nigdy nie widziałem, żeby mój ojciec robił takie głupie rzeczy.

*

Nauczanie o kulturze polskiej w USA

Jako profesor literatury rosyjskiej w *Ripon College* w Wisconsin zorganizował wieczorny program wykładowo-recitalowy o Chopinie. Mój ojciec był wykładowcą, a Kazimierz Krance pianistą. Program okazał się wielkim sukcesem i był wielokrotnie powtarzany. Mam rękopis jego wykładu i uważam, że był to inspirujący program.

*



■ Major Wacław Jędrzejewicz, Tokio 1928, fot. arch. T. Jędrzejewicza



Wacław Jędrzejewicz i Masabumi Yamawaki, 1925 r., fot. arch. T. Jędrzejewicza

Japońska kultura

Mój ojciec był polskim *attaché* wojskowym w Japonii od 1925 do 1928 roku i nie tylko nauczył się języka japońskiego, ale także lubił i szanował japońską kulturę ze wszystkimi jej tradycjami, z których niektóre były inspirujące, a niektóre krępujące.

- Żenujące: w małej restauracji, w której on i japoński oficer zatrzymali się, aby zjeść, gdy weszli, na macie spała piękna Japonka, całkiem naga. Kiedy weszli, wstała i zaczęła poprawiać włosy. Japoński oficer nie zwracał na nią uwagi, podczas gdy mój

ojciec wciąż się na nią gapił. To sprawiło, że mój ojciec poczuł się jak barbarzyńca.

- Inspirujące: mój ojciec interesował się japońską dyscypliną wojskową. Jak wyjaśnił japoński oficer, jedną z podstawowych zasad armii, którą poznawał każdy żołnierz, było: „Obowiązek jest cięższy od góry, ale śmierć lżejsza od ptasich piór”.
- Przyjemne: Mam jego zdjęcia w tradycyjnych japońskich strojach, grającego na instrumencie muzycznym koto.
- Prezent pożegnalny od japońskiego sztabu generalnego: japońscy dyplomaci i wojskowi szanowali mojego ojca, a on ich szanował. Jako prezent, podarowali mu kataną, miecz samuraja, zamiast lakierowanych pudełek lub japońskich obrazów, jak to było przyjęte w przypadku dostojników z innych krajów. Był to prawdopodobnie najbardziej pamiętny prezent, jaki kiedykolwiek otrzymał. Zaginął na początku II wojny światowej.

*

Wędrowki i zwiedzanie Japonii

Japonia to bardzo piękny kraj z wieloma górami i szlakami turystycznymi. Mój ojciec bardzo lubił ten kraj, był na szczycie Góry. Fuji oraz w innych znanych miejscach.

Był pod wrażeniem tego, że na niektórych trudnych szlakach spotykało się pomocników, którzy pomagali wędrowcom przejść przez trudne miejsca. Taki asystent był wyposażony w słupek z zakrzywionym oparciem, umieszczony w dolnej części pleców wędrowca, a pomocnik zapewniał wystarczającą ilość pchnięć, aby ułatwić wspinaczkę.

*

Utrzymywanie kontaktu ze znajomymi

Mój ojciec utrzymywał kontakt z wieloma przyjaciółmi. Jednak zaskakujące były listy, które wymienił z japońskim oficerem, przyjacielem z czasów, które spędził w Japonii. Znalazłem kartkę świąteczną, którą dostał prawdopodobnie w latach 60. Po tylu latach nadal utrzymywali kontakt.

Nigdy nie byłem tak pracowity.

*

Jedzenie

Mój ojciec był specjalistą od bigosu. Miał przepis, który wszyscy nasi goście uważali, że jest znakomity. Mam jego przepis i kilkakrotnie robiąc go podczas imprezy – bigos „cook-off”,

organizowanym przez Towarzystwo Polskie w Austin zdobyłem I lub II nagrodę.

Gdy mieszkaliśmy w Wellesley, w Nowym Jorku czy później Cheshire CT, robił też własną cytrynowkę. Tradycją stało się podawanie jej w kryształowej karafce z lodem, czego przestrzegał.

Jego setne urodziny w Cheshire CT były wielkim wydarzeniem i reporter lokalnej gazety zapytał go, co jest przyczyną, że wciąż ma dobry stan zdrowia. Mój ojciec wtedy odpowiedział: *jeden drink dziennie, a dwa, to nawet lepiej.*

*

Odznaczenia wojskowe

Mój ojciec otrzymał 11 odznaczeń wojskowych od wojska polskiego i 15 odznaczeń z innych krajów. Mam jego polskie odznaczenia i kilka innych. Najbardziej dumny był ze swojego Virtuti Militari i miniaturę tego odznaczenia nosił na klapie garnituru, podczas ważnych uroczystości.

*

O powrocie do Polski

Temat powrotu mojego ojca do Polski pojawiał się stosunkowo często i w czasach PRL po prostu odmawiał, mówiąc, że „nie pozwolę komunistycznemu rządowi użyć mnie jako narzędzia propagandowego”.

Później, gdy Lech Wałęsa odwiedził Nowy Jork, a ojciec został awansowany na generała i otrzymał ważny polski paszport, znowu pojawiło się to samo pytanie. Na początku był zaintrygowany tym pomysłem. Potem pojawiły się powody do obaw.

1. Polska opieka medyczna nie była doskonała.
2. Powiedział: Wszyscy moi starzy przyjaciele w Polsce nie żyją. Będę całkiem sam.

Zobacz też:

Wacław Jędrzejewicz w 128. rocznicę swoich urodzin

„Wychowaj dzieci
z szacunkiem
do przeszłości” –
Tomasz Jędrzejewicz
o swoim ojcu



Tomasz Jędrzejewicz podczas spotkania 21 marca 2021 roku przez platformę Zoom

TOMASZ JĘDRZEJEWICZ - syn Wacława Jędrzejewicza przedwojennego ministra w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, pomysłodawcy i założyciela Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, bratanek premiera Janusza Jędrzejewicza, szwagier Andrzeja Becka - syna ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka. 21 marca 2021 r. w ramach spotkań Klubu Historyka Austin Polish Society, pod patronatem magazynu „Culture Avenue” odbyło się spotkanie on-line na temat historii nowojorskiego Instytutu Piłsudskiego. Po niezwykle interesującej prelekcji pani dyrektor dr Iwony

Korgi na temat historii tej placówki i ludzi z nią związanych, uczestnicy spotkania mieli okazję usłyszeć jak swojego ojca wspomina jego syn, Tomasz.

Tomasz Jędrzejewicz (*Austin, Teksas*)

Moja najbliższa rodzina składała się z mojego ojca Wacława, matki Jadwigi i starszej siostry Ewy.

Ojciec urodził się na Ukrainie, z polskich rodziców. Rodzina przeniosła się do Warszawy, gdy mój ojciec miał 10 lat, w 1903 r. Ukończył Liceum im. Chrzanowskiego w Warszawie w 1913 r. Potem dołączył do strzelców marszałka Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając jednocześnie studia rolnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Stwierdził, że „fascynowała go idea wykorzystania działań paramilitarnych jako środka do odzyskania niepodległości Polski”. To był początek obszernego szkolenia wojskowego.

Był oficerem Wojska Polskiego w czasie I wojny światowej, od 13 lipca 1917 r. – 19 lipca 1918 r. Dostał się w tym czasie do niewoli niemieckiej.

W listopadzie 1918 roku mój ojciec wstąpił do sekcji wywiadu

polskiego Sztabu Generalnego. Zbiegło się to z nominacją Piłsudskiego na Naczelnego Wodza Wojska Polskiego przez Radę Regencyjną. W 1919 roku stał się ekspertem od Rosji radzieckiej, a znajomość języka rosyjskiego, zdobyta podczas wczesnej edukacji na Ukrainie, bardzo mu w tym pomogła. Mój ojciec kontynuował pracę na stanowiskach wojskowych w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Został schwytany przez Kozaków podczas misji 14 lipca 1920 r. Na szczęście zdołał uciec podczas marszu więźniów 22 lipca. Udało mu się wrócić do służby, a w listopadzie 1920 i marcu 1921 roku służył jako członek Delegacji Polskiej podczas rozmów pokojowych z Rosją w Rydze. 11 września 1921 r. Marszałek Piłsudski odznaczył mojego ojca krzyżem Virtuti Militari (najwyższe polskie odznaczenie za odwagę).



Ppłk. Wacław Jędrzejewicz dekoruje japońskich oficerów

krzyżem Virtuti Military za waleczność podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Krzyż Virtuti Militari otrzymują admirał Keisuke Okodo (z prawej) i premier Giichi Tanaka (z lewej), 1928 r., fot. arch. Tomasza Jędrzejewicza.

W 1925 roku mój ojciec mieszkał w Japonii, gdzie objął stanowisko polskiego *attaché* wojskowego, a później został *Charge d’Affairs*.

Po powrocie do Warszawy w 1928 roku Marszałek Piłsudski skierował mojego ojca do pracy cywilnej. Przez następne pięć lat ojciec był zastępcą dyrektora i dyrektorem Wydziału Konsularnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a w 1933 r. został przeniesiony do Departamentu Skarbu. W tym samym roku mój stryj, Janusz Jędrzejewicz został premierem Polski. Jego program reformy polskiego szkolnictwa wymagał więcej czasu na realizację, niż wcześniej planowano. Aby przeprowadzić tę reformę, stryj mianował mojego ojca ministrem oświaty. Reforma została wdrożona, a mój ojciec powiedział mi później, że dzięki temu polski system edukacji osiągnął taki sam wysoki poziom, jak ówczesna Francja.

To właśnie w tych pracowitych latach mój ojciec założył rodzinę. Moja mama Jadwiga Puławska uzyskała dyplom lekarza dentysty, ale od 1915 r. służyła w Polskiej Organizacji Wojskowej pod pseudonimem Giga. Brała udział w akcjach zbrojnych przeciwko Niemcom i była tajnym kurierem w różnych operacjach

szpiegowskich przeciwko Niemcom i Rosjanom. Aresztowana przez Niemców i oskarżona o szpiegostwo, podczas przesłuchań nic nie ujawniła. Za zasługi została odznaczona Krzyżem Niepodległości z Mieczami i dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Mój ojciec i mama pobrali się w 1931 roku, moja siostra Ewa urodziła się w 1932 roku, a ja w 1934 roku.

Po śmierci Piłsudskiego mój ojciec wycofał się z aktywnego życia politycznego. Pełnił funkcję sekretarza generalnego Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości, a także nadzorował polską wystawę podczas Światowej Wystawy w Paryżu w 1937 roku (prekursor dzisiejszych Światowych Targów). Pawilon Polski został nagrodzony Złotym Medalem.

Ojciec zajmował się też nadzorowaniem budowy naszego domu, współpracą z organizacjami kombatanatów i pisanie wspomnień ze służby wojskowej.

1 września Niemcy napadły na Polskę, a 17 września Związek Radziecki zaatakował nasz kraj od wschodu. Mój ojciec starał się, aby go powołano ponownie do czynnej służby, ale 5 września rząd opuścił Warszawę, więc on wyjechał wraz z rządem. Tata załatwił, abyśmy ja, moja siostra, mama i nasza niania pojechali do majątku bliskiego przyjaciela pod Wilnem. To pożegnanie było początkiem separacji rodzinnej, która trwała do 1947 roku. Mój

ojciec brał udział w ewakuacji polskiego Funduszu Obrony Narodowej, który dostarczył do Francji. Sam następnie przedostał się do Anglii.

Moja mama, siostra i ja osiedliliśmy się początkowo w Orwidowie koło Wilna w dość prymitywnych warunkach. Po 17 września znaleźliśmy się pod okupacją sowiecką. Moja mama nie wiedziała, gdzie jest mój ojciec, ale pisała listy do przyjaciół w różnych miastach i różnych ambasadach, mając nadzieję, że niektórzy z nich mogą zlokalizować mojego ojca. Ostatecznie w grudniu nawiązali kontakt, ale na poczcie wojennej nie można było polegać, bo tylko około jedna trzecia listów dotarła do nas lub do mojego ojca.

Warunki w Orwidowie były wyjątkowo trudne i moja mama w końcu znalazła pokój w klasztorze w Wilnie, gdzie cała nasza czwórka mogła się tam przenieść. W czerwcu 1941 r. Niemcy zaatakowali Związek Radziecki i znaleźliśmy się tym razem pod okupacją niemiecką. Niestety wtedy ustała też wszelka komunikacja z moim ojcem.

Zanim Niemcy wkroczyli do Wilna, Sowieci systematycznie deportowali Polaków na Syberię lub do innych wschodnich prowincji, a my byliśmy spakowani i gotowi na wywózkę. Wtedy przyszedł do nas funkcjonariusz NKWD, poprosił o dokumenty, sprawdził listę i powiedział, że nie ma nas na liście. Mieliśmy

ogromne szczęście, ponieważ bardzo duży procent deportowanych przeżył nie dłużej niż rok.

Po wejściu Niemców przenieśliśmy się do małego miasteczka Wasiliszki. Moja mama dzieliła gabinet dentystyczny z dentystką żydowskiego pochodzenia, której pozwolono wykonywać zawód, ale musiała codziennie wracać do getta. Moja matka dzięki tej pracy mogła mieć jakiś dochód. Niemniej jednak oznaki wojny i brutalnej okupacji były codziennie widoczne. Pewnego dnia Niemcy (*Einsatzgruppen*) wjechali na wiejski plac, zebrali wszystkich Żydów z getta, wyprowadzili ich na cmentarz żydowski i zamordowali. Następnego dnia wyszli i udali się do innej wioski. Żydowska dentystka nie pojawiła się już więcej w gabinecie.

Matka w maju 1944 r. postanowiła wrócić do Warszawy. Przenieśliśmy się do mieszkania jej siostry na Mokotowie. Mam żywe wspomnienia z wydarzeń z 1 sierpnia 1944 r. O godzinie 17:00 żołnierze Armii Krajowej przemieszczali się szybko ulicą wzdłuż ścian budynków, a gdy doszli do skrzyżowania, dowódca wskazał budynek naprzeciw i wszyscy żołnierze pobiegli w tym kierunku. Padły strzały. To był początek Powstania Warszawskiego. Walki toczyły się w całym mieście. Pamiętam w następnych dniach wspinaczkę na dach naszego budynku, a kiedy się rozglądałem, wszędzie, gdzie spojrzałem, widziałem płomienie.

Nasza dzielnica została wkrótce odbita przez Niemców i pewnego ranka wysiedlono nas i kazano nam podążać za strażnikami stacjonującymi na ulicach. Szliśmy i szliśmy godzinami. Po południu mama, która mówiła dobrze po niemiecku, zatrzymała się i poprosiła niemieckich strażników, czy moglibyśmy trochę odpocząć. Żołnierz kazał jej iść w stronę lasu, bo następny patrol był patrolem SS, który wysyłał ludzi do obozów koncentracyjnych. Odeszliśmy więc zgodnie z instrukcją, zatrzymując się na farmach lub w stodołach, gdzie tylko mogliśmy.



Podpisanie Konstytucji przez prezydenta RP Ignacego

Mościckiego w Sali Rycerskiej na Zamku Królewskim. Trzeci od prawej – Wacław Jędrzejewicz – minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Widoczni m.in. premier Walery Sławek, minister spraw wewnętrznych Marian Zyndram Kościałkowski, szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP pułkownik Jan Głogowski, szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Stanisław Świeżawski, wicemarszałek sejmu Stanisław Car, marszałek sejmu Kazimierz Świtalski, marszałek senatu Władysław Raczkiewicz, szef Protokołu Dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Karol Romer (na prawo za W. Raczkiewiczem), minister komunikacji Michał Butkiewicz, minister poczt i telegrafów Emil Kaliński, minister przemysłu i handlu Henryk Floyar-Rajchman (2. z lewej), minister opieki społecznej i ochrony pracy Jerzy Paciorkowski, minister rolnictwa i reform rolnych Juliusz Poniatowski,, kapelan prezydenta RP ks. prałat Jan Humpola (stoi w głębi za prezydentem), adiutant prezydenta RP kpt. Józef Hartman (w głębi, na prawo za K. Romerem), fot. wikimedia commons

Po około dwóch miesiącach znaleźliśmy się w Radomiu, gdzie moja mama znów mogła prowadzić praktykę dentystyczną. Mieszkaliśmy tam do końca wojny. Mama ponownie nawiązała korespondencję z ojcem. Nie znam szczegółów na temat tego, jak moi rodzice się odnaleźli, poza tym, że szukali się przez znajomych.

Dowiedzieliśmy się, że mój ojciec opuścił Anglię w 1941 roku i

przyjechał do Nowego Jorku. Pracował na fermie kurczaków, a następnie w fabryce amunicji na Manhattanie. Zaraz po przyjeździe podjął współpracę z „Nowym Światem” (nowojorską gazetą codzienną), a później pisał do kilku innych polskich dzienników i tygodników. Udało mu się nawiązać kontakt z przyjaciółmi ze służby w Polsce przed II wojną światową, którzy również wyemigrowali do USA. Aktywnie działał w Komitecie Narodowym Amerykanów Polskiego Pochodzenia (KNAPP), który powstał w 1942 roku.

Na drugim zjeździe KNAPP, z inicjatywy mojego ojca, zdecydowano o utworzeniu Instytutu Piłsudskiego w Ameryce w celu studiowania najnowszej historii Polski. Mój ojciec został jego pierwszym dyrektorem.

W międzyczasie ojciec pracował nad zorganizowaniem przyjazdu mojej matki, siostry i mnie do Stanów Zjednoczonych w charakterze przesiedleńców (DP). Moja mama musiała nas wydostać z Polski będącej pod kontrolą komunistów. Prawnie nie było to dla nas możliwe. Mama wynajęła przewodnika, który przeprowadził nas przez granicę do Czechosłowacji. Stamtąd planowaliśmy udać się do Wiednia, który był częścią wolnego świata. Niestety płatny przewodnik wydał nas na granicy. Byliśmy uwięzieni przez dwa tygodnie, a potem musieliśmy wrócić do Radomia.

Moja mama wpadła wtedy na pomysł, żebyśmy pojechali pociągiem do Niemiec, udając Niemców – repatriantów, odesłanych przez polski rząd. Ten plan, choć nie był pozbawiony ryzyka, ostatecznie zakończył się sukcesem. Mieszkaliśmy w północno-zachodniej części Niemiec, we wspólnocie polskich przesiedleńców, a w tym czasie trwały przygotowania do naszego wyjazdu do Ameryki.

Płynęliśmy statkiem SS Marine Perch, który dotarł do Nowego Jorku 22 kwietnia 1947 roku. Na molo czekał na nas człowiek, którego wydawało mi się, że mogę rozpoznać. Kiedy ostatni raz go widziałam, miałam zaledwie 5 lat, więc czekałam, aż moja siostra Ewa zacznie do niego biec, wtedy się upewnię, że ten człowiek jest moim ojcem.

Mieszkaliśmy w Nowym Jorku. Ja i Ewa poszliśmy do szkoły i niewiele mieliśmy okazji, żeby mówić po polsku. Ojciec zajęty był pracą w Instytucie Piłsudskiego, pisał wiele artykułów i książek historycznych. W 1948 r. *Wellesley College* zaproponowało mu pozycję profesora języka i literatury rosyjskiej.

Przeprowadziliśmy się wtedy do Wellesley. Skończyłem tam gimnazjum, a potem poszedłem na *Northeastern University*, który skończyłem w 1958 r.

Przez 10 lat w Wellesley nareszcie mogłem poznać mojego ojca. Interesował się moją nauką i pracą, a ja zacząłem się

interesować historią Polski oraz poznawać jego rolę w budowaniu niepodległego kraju. Przekonałem się też, że to co moja mama opowiadała o moim ojcu było prawdą. Ale najważniejsze dla mnie było poznać jego charakter. To był człowiek który rozumiał, że prawda i precyzja w pracy są najważniejszymi rzeczami w życiu.



Rodzina Jędrzejewiczów, 100-lecie urodzin Wacława Jędrzejewicza (pierwszy z prawej). Od lewej: Tomasz Jędrzejewicz i synowie – Marek, Tomek, Stefan, fot. arch. Tomasza Jędrzejewicza

Co było dalej? Ukończyłem Northeastern University, Boston, MS z tytułem licencjata w dziedzinie elektrotechniki w 1958 r. Przez kilka lat pracowałem jako inżynier, aż w końcu otrzymałem stanowisko Dyrektora Programów Technicznych w firmie *Acuson* w Mountain View w Kalifornii, gdzie pracowałem przez 18 lat. W

2002 roku moja żona Kathy i ja zdecydowaliśmy się przejść na emeryturę, przenieśliśmy się wtedy do Austin w Teksasie. Jeszcze przez jakiś czas obydwójce pracowaliśmy jako konsultanci dla kilku firm zajmujących się obrazowaniem medycznym. Obecnie już nie pracujemy.

Moja siostra Ewa i jej mąż Andrzej Beck mieszkali w Connecticut, podczas gdy ja i Kathy mieszkaliśmy w Kalifornii. Kathy jest Amerykanką, więc nasze dzieci nie miały okazji rozmawiać po polsku. Ewa i Andrzej zdecydowali się nie uczyć swoich córek angielskiego, ponieważ uważali, że po rozpoczęciu edukacji szkolnej bardzo szybko same nauczą się tego języka. Dzięki temu ich córki są dwujęzyczne, podczas gdy język polski moich synów ograniczał się do bardzo niewielu słów lub wyrażeń. Mieszkając daleko od siebie, nie mieliśmy zbyt wielu okazji do interakcji, ale podczas wszystkich naszych wizyt dużo rozmawialiśmy na temat polskiej historii i wspominaliśmy nasze życie w czasie II wojny światowej.

Teraz, po latach, postanowiłem spisać swoje wspomnienia przede wszystkim dla moich dzieci, aby mogły zapoznać się z latami okupacji niemieckiej i rosyjskiej, a z naszymi próbami ucieczki z komunistycznej Polski i połączenia się z ojcem. Chciałbym im przekazać to co ważne, szacunek do przeszłości i polskiej tradycji.

Na zakończenie dzielę się fragmentem listu, który mój ojciec napisał do mojej matki 6 marca 1941 roku, zanim opuścił Anglię. Rodzice nie mieli wtedy ze sobą komunikacji, więc nie wiem, czy moja mama kiedykolwiek otrzymała ten list. Znalazłem go w korespondencji mojego ojca po jego śmierci. Myślę, że musiał chcieć jej powiedzieć te ważne rzeczy, ponieważ podróż, którą miał odbyć, czyli przekroczenie Atlantyku, była bardzo ryzykowna, gdyż Niemcy torpedowali płynące do Ameryki statki. Ten fragment ilustruje osobowość mojego ojca lepiej niż jakiegokolwiek słowa, które mógłbym o nim powiedzieć:

Trudno mi opisać jak bardzo tęsknie do ciebie, do Ewy i Tomka. Przecież wy, po Polsce, jesteście mi wszystkim na świecie.

Wychowaj dobrze dzieci, bardzo współcześnie, a z szacunkiem dla przeszłości i tradycji. Niech rozumieją i umieją odczuć nasze piękne życie dla Polski, Twoje i moje. Niech to będzie dla nich istotną wartością dla wydobycia z nich siły charakteru, wiary, odwagi, oddania sprawie.

Niech umieją obronić nazwisko przed wszelkimi na nie atakami.

Zobacz też:

Wacław Jędrzejewicz w 128. rocznicę swoich urodzin

Piękno i elegancja –
papierowe arcydzieła
Ani Gilmore
z Bostonu



Ania Gilmore, fot. Jerry Gilmore

Ania Gilmore (*Boston*)

Uwielbiam papier! Sekret produkcji papieru przeniósł się w III wieku z Chin do Wietnamu, Tybetu, a w IV wieku do Korei i Japonii. Joomchi to tradycyjna koreańska technika wytwarzania papieru, która polega na tworzeniu jego tekstury poprzez nakładanie warstw i mieszanie z wodą włókien morwy (Hanji). Cały proces wymaga skupienia oraz energii i siły, ale też daje dużo radości i jest swoistą medytacją. Joomchi umożliwia mi

bawić się strukturą materiału, zmieniać właściwości włókien, przechodzić przez różne etapy w procesie tworzenia materiału – od papieru gładkiego, przez skóropodobny, do takiego o wyrazistej teksturze. Interesuje mnie tworzenie elementów, które można zmieniać lub dostosowywać w trakcie pracy, podczas gdy podstawowa zawartość błonnika w materiale pozostaje niezmienna. Ponieważ nic w życiu nie jest trwałe, idea pracy z nietrwałym materiałem wydaje mi się być jak najbardziej naturalna. Każdy egzemplarz jest unikalny, czasami powstają małe, limitowane serie.

Ania Gilmore urodziła się w Warszawie. Uzyskała dyplom *Bachelors in Fine Arts* z wyróżnieniem w dziedzinie projektowania graficznego w *Massachusetts College of Art and Design*/ Studiowała też na *Rhode Island School of Design*, w *School of the Museum of Fine Arts* w Bostonie oraz na *Haystack Mountain School of Crafts* w Maine. W swoim portfolio ma zarówno prace graficzne na papierze, książki artystyczne, sztukę włókienniczą, jak i media mieszane.

Ania pracowała jako niezależna kuratorka zarówno w USA, jak i poza Stanami. Była kuratorką takich wystaw jak *Book Art the world of limitless; Nothing twice (Nic dwa razy)* w *ArtSpace Gallery* w Maynard MA; *Resonance: books in time* w *Rochester Public Library*, Rochester NY; *Resonance: books in time II* in *Brickbottom Gallery*, Somerville MA; *Correspondence 9th*

International Book Art Festival w Polsce; *Joy of Freedom* w *Polish Institute of Arts and Sciences of America* w Nowym Jorku.

W 2014 roku Ania została zaproszona do *Gallery Nori* na wyspie Jeju w Korei; w 2017 miała wystawę indywidualną w *Hangaram Art Museum* w Seulu, w Korei, a w 2018 jej prace były pokazywane w *Bojagi Forum* oraz *Chojun Textile & Quilt Art Museum* w Seulu oraz na Międzynarodowym Biennale Sztuki Włókien *From Lausanne to Beijing International Fiber Art* w Muzeum Sztuki Uniwersytetu Tsinghua w Pekinie, Chiny.

W 2016 r. została nagrodzona nagrodą *Excellence in Fibers* przez magazyn *Fiber Art Now*, a jej prace były pokazywane w *New Bedford Art Museum*. Prace Ani znalazły się też w magazynach *Art New England*, *Woodstock*, *Fiber Art Now*, zostały opublikowane w książce *Artistry in Fiber: Wearable Art*. autorstwa Anne Lee i E. Ashley Rooney, a także w *The Collection of Polish Book Art from the 20th to the 21st Century* w *Musashino Art University Museum* w Tokio. Nagrodzone przez *Artscope Magazine Centerfold* prace Ani w maju/czerwcu 2015 r., zostały włączone do książki Petera i Donny Thomas *1,000 Artists' Books: Exploring the Book as Art.*, znalazły się także w albumie *Twórcy wizerunku Polonii*, wydanym przez wydawnictwo Sedeka w Warszawie.

Prace Ani znajdują się w galeriach i zbiorach prywatnych w Australii, na Węgrzech, w Iraku, Japonii, Korei, Polsce, Rumunii, Wielkiej Brytanii i USA.

*



Ania Gilmore podczas Rezydencji Artystycznej w Warszawie, 2019 r.



Ania Gilmore podczas Rezydencji Artystycznej w Warszawie, 2019 r.

*

TEMPO RUBATO

Kolekcja Tempo Rubato [www.temporubato.us] podejmuje temat związków emocjonalnych życia w dwóch krajach, a także analizuje koncept narodowości i dualizmu związanego z

imigracją. Przybywając z innego kraju, każdy musi nauczyć się funkcjonować w nowej kulturze. Po przybyciu z Polski i mieszkając wiele lat w USA, doświadczyłam głęboko własnego poczucia przynależności i związku z moimi korzeniami.

Papier to medium, z którym zdecydowałam się pracować w tym projekcie. Jest on stale obecny w naszym życiu w takiej czy innej formie. Zwykle niedoceniany jako trwały materiał, jest jednak zadziwiająco trwały, zwłaszcza papier z włókien z kory morwy ze względu na ich długość i zdolności wiązania. Długa obecność papieru w wielu kulturach, jego wszechstronność oraz możliwość adaptacji, była dla mnie inspiracją.

Tłem mojego projektu jest muzyka Fryderyka Chopina ze względu na jej bogaty ekspresyjny i zróżnicowany styl, zmiany tempa i nastrojów w poszczególnych częściach, połączenia mroku i światła w bogactwie rytmów w celu uzyskania równowagi twórczej. Muzyka tego wielkiego polskiego kompozytora ukazująca nowe możliwości techniczne i dźwiękowe fortepianu jest ponadczasowa, nie ma granic, a poprzez swoją głębię uczuć łączy ludzi bez względu na miejsce i czas gdzie się znajdują.

Fryderyk Chopin żył w młodości w Polsce, a następnie tworzył na wygnaniu we Francji. Jego wędrówka zatoczyła pełne koło, aby ostatecznie zgodnie z jego życzeniem, jego serce wróciło do

Polski, by spocząć w Bazylice Świętego Krzyża w Warszawie, gdzie czytamy: „Gdzie skarb twój tam serce twoje”.

Tempo Rubato [tempo ruba:to] (wolność w prezentacji, po włosku: skradziony czas) to termin muzyczny odnoszący się do wolności ekspresyjnej i rytmicznej poprzez lekkie przyspieszenie, a następnie spowolnienie tempa utworu według uznania solisty lub dyrygenta.

Ania Gilmore

G A L E R I A



Ania Gilmore, **Joomchi Neck Pieces**



■

Fantasy-Impromptu in C-sharp minor, Op. 66



Ania Gilmore w swoim Studio, fot. Asia Kępka



Joomchi, Released to Joy



Joomchi, High on Life



■

Nocturne in B flat minor, Op. 9, No.1



■ Prelude in D flat major, Op. 28, No.15, Raindrop-Prelude



Waltz in D, flat major, Op. 64, No.1, Minute Waltz



Mazurka in F minor, Op. 68, No. 4



■ Revolutionary Etude, Op.10, No.12 in C minor



■

Joomchi, Wanderer 79



■

Mazurka in F minor, Op. 68, No. 4, Joomchi Broach, 3×3



■ Joomchi, Earrings



■
Joomchi, Earrings



■
Joomchi, Earrings



▪

Joomchi, Earrings



■
Joomchi, Earrings



■
Joomchi, Earrings



■

Joomchi, Wanderer 11



■

Joomchi, Wanderer 14



▪

Joomchi, Wanderer 23



Penland School of Craft, Ania Gilmore i Jiyoung Chung



Ania Gilmore i *Polonez As dur op.53* podczas wystawy indywidualnej w *Hangaram Art Museum*, Seoul, Korea



2016 Excellence in Fibers – wernisaż wystawy w *New Bedford Art Museum*. Od lewej: Noelle Foye (Dyrektor wykonawczy *New Bedford Art Museum*), Marcia Young (Redaktor naczelna *Fiber Art Now* magazine), Chunghie Lee (założycielka i Dyrektor *Korean Bojagi Forum*), Ania Gilmore (autorka wystawionych prac)

*

Publikacje





Fantasy-Impromptu in C-sharp minor, Op. 66

Medium: Necklace. Korean Mulberry Paper, Thai Kozo, mixed media.

Dimensions: 1.5 W x 130 L in.

*

Released to Joy

Medium: Joomchi necklace. Korean Mulberry paper, thread

Dimensions: 18 in. (extendable)

*

High on Life

Medium: Joomchi necklace. Korean Mulberry paper

Dimensions: Free size, adjustable.

*

Nokturn b-moll op. 9 nr 1

Medium: Necklace. Korean Mulberry Paper, cotton thread, steel cable.

Dimensions: 2.5 W x 4 H x 22 L in.

*

Preludium Deszczowe Des-dur op. 28 nr 15

[Prelude in D flat major, Op. 28, No. 15, Raindrop Prelude]

Medium: Necklace. Korean Mulberry Paper, nylon thread, steel cable.

Dimensions: 2.5 W x 7 H x 22 L in.

*

Minute Waltz in D flat major, Op. 64 No. 1

Medium: Necklace. Thai Kozo, mixed media, steel cable.

Dimensions: 1 W x 18 L in.

*

Mazurek f-moll op. 68 nr 4

Medium: Joomchi broaches. Mulberry paper, hand stitched, thread, metal clasp.

Dimensions: 39 pieces 3 x 3 in. each. (Overall Composition: 16 x 27 in.)

*

Etiuda Rewolucyjna c-moll op. 10 nr 12

[Revolutionary Étude Op. 10, No. 12 in C minor]

Medium: Necklace. Korean Mulberry Paper, cotton thread, steel cable.

Dimensions: 2.5 W x 4 H x 22 L in.

*

Wanderer 79

Medium: Joomchi Broach. Korean Mulberry paper

Dimensions: 3 x 4 in.

*

Wanderer 11

Medium: Joomchi Broach. Korean Mulberry paper

Dimensions: 5 x 0.8 in.

*

Wanderer 14

Medium: Joomchi Broach. Korean Mulberry paper

Dimensions: 5.5 x 1 in.

*

Wanderer 23

Medium: Joomchi Broach. Korean Mulberry paper

Dimensions: 7 x 1.5 in.

LINKI:

www.aniaart.com

www.temporubato.us

<http://bostonvoyager.com/interview/meet-ania-gilmore>

<https://www.schifferbooks.com/artistry-in-fiber-vol-3-wearable-ar>

t-6302

<https://www.amazon.com/TWORCY-WIZERUNKU-POLONII/dp/8394867510>

<https://fiberartnow.net/portfolio/excellence-in-fibers-2016/>

*

Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 2.

Dwustulecie urodzin poety

Kazimierz Braun (Buffalo, NY)



Józef Łoskoszyński, „Cyprian Kamil Norwid”, rysunek, fot.
wikimedia commons

W roku 2021 upływa 200 lat od urodzenia Cypriana Norwida. Jubileusz 200-lecia urodzin tego wielkiego twórcy to ważna sprawa narodowa - sprawa literatury polskiej i polskiego teatru, a ogólnie sprawa narodowej kultury i narodowej świadomości. „Syn - minie pismo, lecz ty spomnisz wnuku” - napisał Norwid.[1] Wczoraj pomijany - dzisiaj wraca.

Norwid zwraca się do artystów

Często posługiwał się Norwid terminem „narodowy artysta”. Co mówi dziś artystom, twórcom różnych dziedzin sztuki w dobie dekonstrukcji, postmodernizmu, postkolonializmu? Gdy w galeriach sztuki odbywają się urągające wszelkiej zdrowej estetyce „performansy”? Gdy na scenach głośno rozbrzmiewa brukowy język? Gdy w wielu powieściach zatarte są uznawane dotąd granice pomiędzy literaturą a pornografią? To tylko niektóre zjawiska, które włączają sygnały alarmowe, gdy rozejrzeć się po współczesnej sztuce.

Norwid wielokrotnie, rozważał zagadnienia sztuki. W *Promethidionie*, poetyckim traktacie, napisał:

I ja tak widzę przyszłą w Polsce sztukę,

Jako *chorągiew na prac ludzkich wieży*

Nie jak zabawkę ani jak naukę,

Lecz *jak najwyższe z rzemiosł apostoła*

*I jak najniższą modlitwę
anioła.[1]*

Porywająca wizja: wstępowania sztuki do nieba, wstępowania sztuką do nieba. I wizja uprawiania takiej sztuki, którą za swoją przyjmują aniołowie. Tu trzeba wskazać, że w sposób wyróżniający go na tle całej polskiej literatury XIX w., a także polskiego środowiska emigracyjnego, był Norwid człowiekiem głęboko wierzącym, co manifestował m.in. w religijnych wierszach oraz w refleksjach religijnych rozsianych w poezji, w dramatach, utworach prozą i listach. Zacytowanego przed chwilą *Promethidiona* zakończył wezwaniem do czytelnika:

Nie z krzyżem Zbawiciela za sobą, ale z krzyżem *swoim* za Zbawicielem idąc – uważałem za powinność dać głos myślom w tym piśmie objętym.[2]

Wiara nierozdzielnie łączyła się dla Norwida ze sztuką. Sztuka zaś nie mogła, w jego przekonaniu, istnieć bez wiary. Fundamentem całej jego twórczości była postawa katolika i wiernego syna Kościoła oraz dogłębna znajomość Pisma Świętego, przy czym był to katolicyzm głęboki, refleksyjny, intelektualny. Norwid obserwował świat z perspektywy

człowieka wierzącego, a w jego wizji ludzkiego życia i ziemskiej rzeczywistości wyraźnie obecny był Bóg w Trójcy jedyny.

Norwid wielokrotnie rozważał zagadnienia sztuki zarówno w dziełach literackich, jak i teoretycznych.[3] Zwracał się bezpośrednio do twórców sztuki – jakże przydałaby się jego przestroga dzisiaj: „ Artysta bez tradycji *własnej ojczystej* i bez muzeów, to jest *tradycji ogólnej*, rzucony jest losem gdzieniebądź.”[4]

Norwid uprawiał różne gatunki literackie. Dwoma głównymi nurtami jego twórczości były poezja i dramat.

W poezji cechowała go zwięzłość i celność języka i konstruowanych metafor.[5] Norwid odrzucał poezję zastaną. Pisał: „Są, którzy uczą, iż dla poezji trzeba przedmiotów, które nie byłyby suche i niewdzięczne” – i dalej – „Poezja ta, co, ażeby była poezją, potrzebuje przedmiotów niesuchych (...) i czeka na wdzięczne, nie należy do mojej kompetencji”[6] Szydlił ze starej poezji, która była, wedle jego słownictwa, „wdzięczna”, „niesucha”, koniecznie rymowana i generująca wzruszenia, a nie myśli. Domagał się, aby poezja angażowała się bezpośrednio w życie ludzi:

Poezja, która zapomina o tym, że „*ona coś robić powinna*”

- zapomina przez to samo o zdrowej estetyce (...) Nausica, córka królewska u Homera, „dla tego jest taka piękna, iż do rzeki chodzi prać bieliznę (...) Jest pewna proporcja użyteczności, która jest warunkiem piękna„.[7]

Używał dosadnego, współczesnego słownictwa, sądząc, że właśnie przedmioty, zachowania, zdarzenia realne, konkretne i prozaiczne najdoskonalej przenoszą myśl twórczą z brzegu codziennego życia na brzeg poezji. Pisał:

W tej powszedniości, o! jakże tu wiele
Mistycznych rzeczy i nieodgadnionych.[8]

Wprowadzając do swej poezji przedmioty zwyczajne, „suche”, rozumiał

ten fenomen, że poeci postępu nieco przynoszący zarówno w rozbracie ze społeczeństwem swym bywali, jakże albowiem, posuwając społeczeństwo w przyszłość i język uczuć przyszłych mu przynosząc, porozumiewać się jasno z obecnością – jakże można swobodnie rozmawiać z ludźmi, których język się tworzy? [9]

Był więc świadomym nowatorem.

Najwybitniejsi polscy poeci XX wieku podążali szlakiem Norwida, a wśród nich Krzysztof Kamil Baczyński, Zbigniew Herbert, Tymoteusz Karpowicz i Tadeusz Różewicz. Wczytywał się w niego młody Karol Wojtyła, który potem, jako Papież Jan Paweł II, wielokrotnie powoływał się na Norwida w swych wystąpieniach. Oni, i wielu innych, przeprowadzali go w „dziś”.

Dramaty Norwid zawsze ukierunkowywał na realizację teatralną. Chciał, aby jego sztuki były grane – czego nigdy, za życia, nie doczekał.

W sztuce zatytułowanej *Aktor* dał fundamentalną definicję teatru:

Teatr ile wiemy – jest atrium spraw niebieskich – i stąd go tak zwiemy.

Atrium było centrum, sercem domu w starożytnym Rzymie, a zarazem z niego można było przejść do innych części domu. Według Norwida zatem „sprawy niebieskie”, sprawy Boże, są, winny być, sercem teatru; mogą być, i powinny być, centrum teatralnej twórczości. Co więcej, te właśnie „sprawy niebieskie”, wyższe, duchowe, winny być drogą i sposobem przedstawiania

w teatrze spraw ziemskich; niebo winno oświećlać ziemię. A więc teatr, sztuka doraźna i materialna, to jest, to powinien być, przedsiönek tego, co duchowe, wieczne, uniwersalne, niematerialne.



Cyprian Kamil Norwid, „Port na rzece”, olej na płótnie, (14, 7×31 cm), Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. wikimedia commons

Norwid zwraca się do nas wszystkich

Norwid sądził, że prawda – jej rozumienie i praktykowanie – jest fundamentem godnego życia człowieka, podstawą właściwego kształtowania stosunków społecznych.[10]

W świecie współczesnym, w przestrzeni publicznej, w środkach masowego przekazu, w zarządzeniach władz natrafiamy dziś co krok na zaprzeczenie prawdy, na kłamstwo, hipokryzję,

manipulację, relatywizm, a także – co równa się kłamstwu – ukrywanie prawdy, uniemożliwianie wypowiedzi, cenzurę, zamykanie kont internetowych, i tak dalej, i tak dalej. W tym kontekście warto się wsłuchać w to, co mówił o prawdzie Norwid. Uważał on prawdę za wartość samą w sobie, ale zarazem podkreślał, że prawda, prawdomówność, jest warunkiem właściwych, uczciwych relacji między ludźmi; uznawał prawdę za spoiwo życia społecznego; nade wszystko wierzył, że prawda jest warunkiem wolności. Zdawał sobie przy tym sprawę, że „kto prawdę mówi, ten niepokój wszczyna”[11] – a więc widział jasno że w każdym wieku i każdym miejscu prawda ma przeciwników.

Zagadnieniu prawdy Norwid poświęcił cały dramat *Za kulisami* – misternie złożony z części (dla autora) współczesnej, a jest to opowieść o balu wydanym w Warszawie w Teatrze Wielkim na rozkaz władz rosyjskich, zapewne w 1864 r., gdy wciąż tliło się jeszcze w kraju Powstanie Styczniowe oraz z części starożytnej, która rozgrywa się w Atenach i Sparcie. Części te połączone są konstrukcją „teatru w teatrze”. Bohater części współczesnej Omegitt napisał sztukę o starogreckim poecie Tyrteuszu, który jest głosicielem prawdy. Omegitt wystawił tę sztukę, aby zagrana została w czasie balu, po to, by zderzyć maski fałszu z twarzy widzów – swoich współczesnych. Aby zmusić ich do zobaczenia siebie samych w prawdzie. Prawda jest w ogóle centralnym zagadnieniem całego dramatu. Jest przeciwstawiona fałszowi,

zakłamaniu, udawaniu, hipokryzji. Goście balowi – personifikujący dla Norwida, europejską społeczność XIX wieku – odrzucili sztukę Omegitta. Skończyła się ona gwizdami, klapą. W jednej ze scen *Za kulisami* Omegitt toczy dialog o prawdzie z gośćmi balowymi, których twarze zakryte są maskami. Tak mówi do maski zwanej „FELIETON”:

Patrząc na przedmiot, nie widzimy bynajmniej powierzchni jednej, ale przez tajemnicze a mistrzowskie poczucie-ogółu widzimy prawie że współcześnie wszystkie inne przedmiotu bryłowości i przecięcia. Im zaś przedmiot widzenia zupełnie jest rozumny w swej całości, tym zupełnie obejmujemy go jednym oka rzutem ze wszech miar. Podobnie jest, i zwłaszcza, z Prawdą! Ona, przede wszystkim będąc całą, od najpierwszej chwili, w której dała się postrzec – udzieliła się ludziom niejako w zupełności.[12]

Maska: „DIOGENES” zapytuje szyderczo Omegitta:

A wyświstany „*Tyrtej*” gdyby po tysiącach lat znalazł się tu, cóż oglądałby i zagaił na maskaradzie żywota?

OMEGITT odpowiada:

Mówiłby zapewne prawdę, wierząc w moc jej: czego zaiste że nie postrzegam, aby ktokolwiek czynił.

Do dialogu wtrąca się inna maska, zwana „DOMINO-SZPIEG” i pyta:

Zaś moc prawdy skąd idzie?” OMEGITT: Pochodzi z jej Całości... a przeto stąd, że prawda jest Ideą powodującą nieustannie równe sobie świadectwo...[13]

Ogólnie *Za kulisami* jest opowieścią o dramatycznym zderzeniu prawdy z fałszem. Stawia druzgoczącą diagnozę choroby europejskiej kultury XIX wieku: oderwała się ona od swych duchowych, chrześcijańskich fundamentów, wyrzekła się chrześcijańskiej wiary i chrześcijańskich ideałów, a w konsekwencji już nie jest chrześcijańska.[14] Kategorycznie stwierdza to Omegitt:

Cywilizacja europejska jest bękarcia!

Grupa gości balowych w maskach „FIOŁKÓW” oburza się na niego:

Ach!! – – Grubianinie szkaradny... i dlaczego?

Odpowiada Omegitt:

Dlatego, że wszystkie *inteligencje* praktyczne są niechrześcijańskie – a wszystkie *chrześcijańskie* są niepraktyczne!...[15]

Diagnoza ta wynika ze zbudowanego przez Norwida – dzięki posłużeniu się strukturą „teatru w teatrze” – zestawienia kultury Sparty, która stała się martwa, zmaterializowana, nie twórcza, pusta i bezpłodna, z jednej strony, a z drugiej kultury Europy XIX wieku, którą widział tak samo. O Sparcie tamtego czasu wyrokuje Tyrteusz:

Lud ten cały z-żeleźniał [...] i bóg tam nic nie tworzy więcej...[16]

– a słowa te odnosi Norwid do Europy swego czasu, którą określał nawet jeszcze dosadniej:

Europa jest to stara wariatka i pijaczka, która co kilka lat robi rzezie i mordy bez żadnego rezultatu ni cywilizacyjnego, ni moralnego. Nic postawić nie umie – głupia jak but, zarozumiała, pyszna i lekkomyślna.[17]

Skupiłem uwagę na trzech zagadnieniach rozważanych przez Norwida, które wydają się brzmieć dzisiaj szczególnie mocno. Są szczególnie aktualne. Warto słuchać Norwida dyskutując sprawy narodu, sztuki, prawdy.

Sprawy narodu – w sytuacji zagrożenia samego istnienia narodów jako bytów odrębnych, posiadających swą oryginalną tożsamość. Spraw sztuki – gdy obserwuje się degenerację współczesnej sztuki i utratę przez nią energii transcendencji. Spraw prawdy – w czasie gdy kwestionowane jest samo pojęcie prawdy – w sposób najbardziej agresywny zwłaszcza w życiu publicznym, w mediach.

Warto wracać do Norwida, po – jakże aktualnie brzmiące – jego uwagi, analizy, postulaty. Po piękno jego poezji. Po mądrość jego myśli. Natrafiamy na nie co krok, czytając jego dzieła.

Warto do nich wracać. To nasz „wielki, zbiorowy obowiązek”. Obowiązek „późnych wnuków.”[18] Twórczy wkład Cypriana Norwida w polską kulturę jest bowiem ogromny, a na wielu

polach decydujący. Dwustulecie jego urodzin stwarza okazję przypomnienia tego wielkiego twórcy, ponownego odwołania się do niego, korzystania z jego dzieła.



Grób C. K. Norwida na cmentarzu Les Champeaux w Montmorency, Francja, fot. wikimedia commons

*

Część 1:

Referat wygłoszony przez prof. Kazimierza Brauna 27

lutego 2021 r., npodczas spotkania Oskar Halecki Institute in Canada w Ottawie.

*

Zobacz też:

Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 1.

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

„Powrót Norwida” z okazji Jubileuszu Kazimierza Brauna.

Przypisy:

[1] *Pisma Wszystkie*, t. 3, s. 446

[2] J.W. s. 471.

[3] Por. m.in. *O sztuce dla Polaków, O sztuce u starożytnych, Sztuka w obliczu dziejów, Sztuka jako żywy organ społeczny*, w: *Pisma Wszystkie*, t. 6 i 7. Tamże dokładne adresy bibliograficzne.

[4] *W kwestii losów artystów polskich*, *Pisma wszystkie*, t. 6, s. 562.

[5] Na temat poezji Norwida: por. np. Grażyna Halkiewicz-Sojak *Nawiązane ogniwo. Studia o poezji Cypriana Norwida i jej kontekstach*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2010, 65-79. Krzysztof Trybuś, *stary poeta. Studia o Norwidzie*, Wydawnictwo Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, Poznań 2010.

[6] Nota przed *Rzeczą o wolności słowa*, *Pisma Wszystkie*, t. 3, s. 557.

[7] List do Bronisława Zaleskiego datowany 14.V.1869, *Pisma Wszystkie*, t. 9, s. 403.

[8] *W tej powszedniości...* *Pisma Wszystkie*, t. 1, s. 255.

[9] *O Juliuszu Słowackim*, Lekcja 6. *Pisma Wszystkie*, t. 6, s. 458.

[10] Por. Włodzimierz Toruń, *Norwida uwagi o prawdzie*. „Roczniki Humanistyczne” 2009, t. 57, z. 1, s. 9-19.

[11] Tak w *Rozmowie umarłych. Pisma Wszystkie*, t. 1, s. 280.

[12] *Pisma Wszystkie*, t. 4, s. 530. Konrad, w *Wyzwoleniu*, mówi do Maski 17: „Artyzm [...] jest całą prawdą, jeśli jest”[12] Uderzające jest to rozumienie prawdy jako pewnej „całości” zarówno przez Norwida, jak przez Wyspiańskiego. Stanisław Wyspiański, *Wyzwolenie*, Akt II. Konrad i Maski 17.

[13] J.w., s. 532.

[14] Ta diagnoza została postawiona przez Norwida w latach 1860. – zdaje się brzmieć współcześnie.

[15] *Pisma Wszystkie*, t.4, s. 528.

[16] *Pisma Wszystkie*, t 4, s. 497.

[17] List do Konstancji Górskiej z 1881 r., *Pisma Wszystkie*, t. 10, s. 155.

[18] Z wiersza *Klaskaniem mając obrzękłe prawice* już cytowanego – por. przypis 1. Termin „późny wnuk” funkcjonuje powszechnie w Norwidologii.

Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 1.

Dwustulecie urodzin poety

Kazimierz Braun (Buffalo, NY)



Cyprian Kamil Norwid, fot. Michał Szweyger, 4 stycznia 1871 r.,
wikimedia commons

W roku 2021 upływa 200 lat od urodzenia Cypriana Norwida. Jubileusz 200-lecia urodzin tego wielkiego twórcy to ważna sprawa narodowa - sprawa literatury polskiej i polskiego teatru, a ogólnie sprawa narodowej kultury i narodowej świadomości. „Syn - minie pismo, lecz ty spomnisz wnuku” - napisał Norwid.[1] Wczoraj pomijany - dzisiaj wraca.

Wprowadzenie

Cyprian Norwid przyszedł na świat 24 września 1821 r. na Mazowszu, w Laskowie-Głuchach koło Radzymina w rodzinie ziemiańskiej. Był poetą, dramatopisarzem, prozaikiem i myślicielem, a także artystą sztuk pięknych.

Przeżył swą młodość w kraju. Wyjechał z Polski w 1842 r. i nigdy już do kraju nie wrócił. Dojrzałe lata spędził na emigracji – w Europie Zachodniej, w Ameryce i ponownie w Europie, osiedliwszy się we Francji. W 1855 r. został uznany przez zaborcze władze rosyjskie za politycznego „wygnańca” i do Polski już nie mógł powrócić – chyba, że wprost na Sybir. Zmarł w Paryżu w biedzie i opuszczeniu w 1883 r.

Do Norwida prowadziła mnie tradycja rodzinna. Mianowicie ojciec mojej babki, Henryki, doktor Konstanty Miller, był w Paryżu przyjacielem Norwida, który umieścił go w swym *Promethidionie*. Z tego powodu już w bardzo młodym wieku uczyłem się wierszy Norwida na pamięć. Drogę do Norwida wskazywali mi następnie wielcy uczeni, znawcy jego dzieła. Profesor Zygmunt Szweykowski, u którego napisałem pracę magisterską o teatrze Norwida; później profesor Irena Sławińska; potem profesor Wiesław Rzońca. I wielu innych. Miałem szczęście rozmawiać o Norwidzie z jego znawcą i inscenizatorem, Wilamem Horzycą. Miałem bezcenną możliwość

wielokrotnie konsultować moje pisanie o Norwidzie i moje przedstawienia jego sztuk z największym Norwidologiem, Juliuszem Wiktorem Gomulickim.

Splacając im wszystkim długi, a przede wszystkim, starając się oddać dobrą przysługę zmarłemu poecie, uważam za swój szczególny obowiązek przypominać go, pisać o nim, mówić o nim właśnie w tym „Roku Norwida”.

*

Norwid wczoraj

Cyprian Norwid wcześniej rozpoczął błyskotliwą karierę literacką, by w następnych latach życia stworzyć arcydzieła, takie jak wiersz *Fortepian Chopina*, przez wielu uznawany za najwybitniejszy w ogóle utwór poetycki napisany w języku polskim, czy jak dramat *Za kulisami*, będący kunsztownym połączeniem narracji politycznej, krytyki społecznej i uniwersalnej refleksji filozoficznej. W jego dorobku znalazły się setki wierszy i poematów, kilkanaście dramatów, wiele utworów prozą – tworzył mistrzowskie nowele i miniatury, jak *Białe kwiaty* i *Czarne kwiaty*. Pisał studia historyczne i artykuły publicystyczne. Wypowiadał się publicznie na emigracyjnych zgromadzeniach. Pozostawił po sobie przeszło tysiąc listów. Pozostały po nim również dzieła sztuk pięknych: rysunki, obrazy,

rytownictwo.

W twórczości swej Norwid odwoływał się do narodowej i ogólnoeuropejskiej tradycji, a zarazem był odważnym nowatorem. Na zawsze weszły do zbiorowej świadomości Norwidowe frazy, jak ta: „Ojczyzna to wielki, zbiorowy obowiązek”. Największą wartością, promieniującą ze wszystkich jego dzieł jest wolność – wolność jednostki i narodu, wolność w dziedzinie twórczości i wolność polityczna.

Jego nowatorska twórczość oraz bezkompromisowe sądy artystyczne, polityczne i moralne stopniowo odsuwały od niego wielu krytyków, a także i czytelników. Już od 1849 r. datuje się krytyka jego pism, zarzuty „zmanierowania”, „niejasności”, „ciemności” i „zawiłości”; a nawet „samobójczej genialności”. Julian Klaczko, historyk i krytyk sztuki i literatury, „uwierzgnął go” (to wyrażenie samego Norwida[2]) szyderczą etykietą: „*Promethidiony, Zwolony* i inne androny.”[3] W poznańskim „Gońcu Polskim”, ukazał o nim prześmiewczy felieton.[4] W krakowskim „Czasie” wyczytał miażdżące i złośliwe omówienie *Promethidiona* oraz *Zwolona*. [5] Pogarszało się także jego zdrowie. Narastało w nim poczucie klęski.

W listopadzie 1850 r. pisał o sobie do Augusta Cieszkowskiego:

FAKTA. „*Jako zdrowie i siła*” – głuchota. „*Jako członek Ojczyzny*” – wszystkie odrzucone rękopisma. „*Jako wspomnienia*” – sąd, że nie jestem dość idealnym przyjacielem. (...) „*Jako familia*” – bracia na tułactwie, z których starszy opuszczony przez krewnego i „zdradzony” w interesach swoich najhaniebniej. „*Jako małżeństwo*” – to, że był kochany i „zaręczony”, ale – jak Juliusz mówi: „pfu! *Odebrałem list, że za mąż idzie*” – a potem, jak ten jej majątek stracił i opuścił ją – pisze mi bilecik z przypomnieniem miłości swojej. *Jako społeczeństwo* – to, że społeczeństwo polskie jest najlichsze, tak jak naród polski jest najpierwszy, i że tym sposobem sama znakomitość szwankuje, bo jej zawsze do pokrycia lichości używamy i to, co jest wzniosłego, na szlafrok lichego się przerabia – i stąd nie ma nic. „*Jako znajomości i stosunki*” – to, że za niedługi przeciąg czasu „*zrażę je wszystkie, stracę je wszystkie – bo w nagłych*” tylko i „*ostatecznych*” potrzebach zawzywając pomocy ich, nie mogę naturalnie normalnym odbywać to sposobem – krojem konwencjonalnie słusznym. Tak, jak np. człowiek przejechany na ulicy, kiedy go do znajomych progów pobliskich wnoszą, nie może nie być zabłoconym i skrwawionym.[6]

"dajcie mi też jakie książki 2
"braga i bo idę spać do
"ogrodu"

N. 115.

1.



Tegoż roku, podróżowa-
łem po Polsce - dwóch
nas było: oś wosadno Wę-
żyk i ja - wielokrotnie
zobaczaliśmy w drodze
tymczasowe historye
dotychczasowych miasteczek
kronik i pamiatków.
Właśnie jeden, bardzo
starożytny obywatel i dobry
szlachcic, zobowiązany podarować
bibliotekę wraz z rękopi-
sami i mowami "Dziś"

FORTEPIAN SZOPENA

Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie
niekiedyś wiesz -
- Patrze, jak Mytko,
Blade, jak wiat...
- Gdy tylko koniec, wręce do porzątku:
"Nie staram się ja - nie! - Ja, uwydatnie!"

Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,
Gdy podziwiałeś, co chwila - co chwila -
Do tajemniczej porę. Orfeja lyry.
W której iś skuteczność z pięknym przesile
I rozmarzenia, z sobą struny ciche;
Trzęsące się.
Po dwie - po dwie -
I samuraz z cicha:
"Zawrócić oń
"Wdrzeć w ton?...
"By taki mistrz!... że gra... choć, odpada."

Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
Którym rękę, dla swojej białości
Alabastrowej - i walcia - i szymki,
I chwiejących dotknąć jak strusie pióra;
Migotała mi iś w oczach z klawiaturą
Z utonionej kości...

Thyś a

Kartka z „Pamiętnika podróżnego” C. K. Norwida,
datowana na 16 stycznia 1857 r. oraz rękopis „Fortepianu
Chopina”, fot. wikimedia commons.

Szamotał się, ostatecznie zdecydował się wyjechać do Ameryki.
Sądził, że na zawsze. Odpłynął z Europy 13 grudnia 1852 r. Po
długiej i niebezpiecznej podróży zderzył się z Ameryką boleśnie –
był z jednej strony nieprzygotowany: nie miał użytecznego
zawodu, ani siły do ciężkiej pracy fizycznej, a z drugiej strony,

był zapewne psychicznie zbyt wrażliwy, zbyt „miękki”, aby zmierzyć się z twardymi realiami codziennej egzystencji w nowym kraju. Prowadził życie nędzarza. Był zupełnie samotny. Snuł się, często chory, po Brooklynie i Manhattanie. Odbił jakąś wycieczkę, zapewne na zachód i północ od metropolii – zanotował, bowiem, że zetknął się z Indianami. Narastała w nim tęsknota za krajem, chęć ucieczki – tym razem z Ameryki. Ale nie miał pieniędzy na bilet. Szczęśliwie poznany w Nowym Jorku arystokrata polski, książę Marcei Lubomirski zaofiarował mu wreszcie pomoc, a gdy został akurat wezwany do Europy, zaprosił Norwida, aby mu towarzyszył w podróży. Przyłączyli się do angielskiego portu w Liverpool 4 lipca 1854 r.

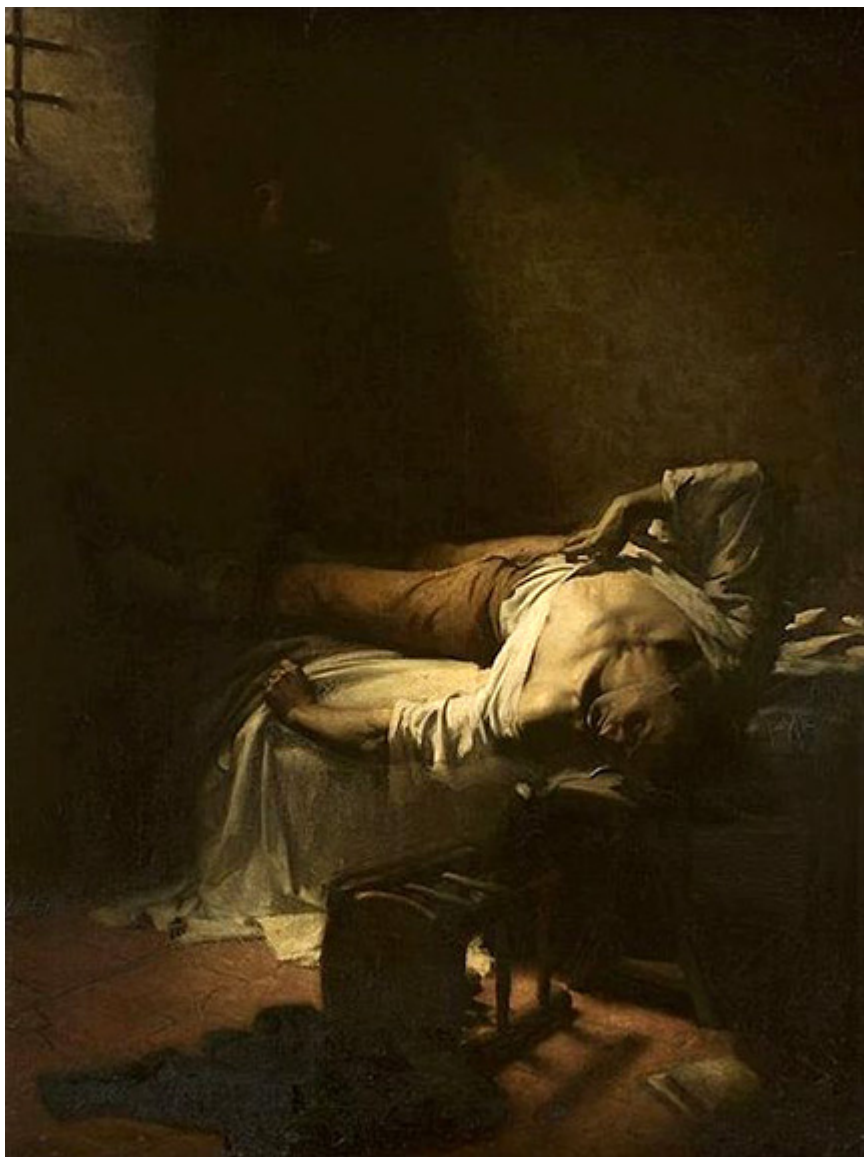
Norwid spędził następnie kilka miesięcy w Londynie, ale nie znalazłszy tam miejsca dla siebie, wrócił do Paryża. Lata 1860. i początek lat 1870. to najbardziej płodny okres jego twórczości. W tym samym czasie jego zdrowie podupadało, a sytuacja materialna stopniowo się pogarszała. W 1877 r. został umieszczony w przytułku im. Św. Kazimierza. Tam zmarł w 1883 r.

Duża część dzieł Norwida – niewydana za jego życia – zaginęła. Stopniowo zaczęto jednak odnajdywać rękopisy.

W krwioobieg polskiego życia literackiego wprowadził Norwida Zenon Miriam-Przesmycki, który opublikował wiele jego utworów

w wydawanym przez siebie czasopiśmie „Chimera” (1901-1908). Następnie zaś wydał wszystkie *Pisma do dziś odszukane* Norwida (w latach 1930. i 1940.). Kolejnej edycji *Pism wszystkich* Norwida dokonał Juliusz Wiktor Gomulicki (w latach 1971-1976), dodając do niej bezcenne kompendium: *Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości* (1976). Trzeciego już wydania *Dzieł wszystkich* Norwida dokonuje Julian Maślanka (poczynając od 2013 r.). Liczni wielcy uczeni badali twórczość Norwida: Wacław Borowy, Juliusz Wiktor Gomulicki, Karol Górski, Mieczysław Inglot, Tomasz Miłkowski, Irena Sławińska, Zbigniew Sudolski, Sławomir Świątek, Wiesław Rzońca, Kazimierz Wyka i wielu innych, a sekundowali im uczeni francuscy, holenderscy, węgierscy i inni.

Stopniowo Norwid ogromniał. Zajmował coraz ważniejsze miejsce nie tylko w polskim życiu literackim, ale szerzej i głębiej w polskim życiu umysłowym, w kulturze, w polityce. Niedowartościowany wczoraj, okazuje się być z nami dziś.



Cyprian Kamil Norwid, „W więzieniu”, olej na płótnie
(144.5×102 cm), Muzeum Narodowe w Warszawie, fot.
wikimedia commons

Norwid zwraca się do Narodu

Ogłuszony – z czasem – otaczającym go milczeniem środowiska literackiego, ciszą i brakiem odzewu na swoje utwory, apele, memoriały, przemówienia, listy, wykłady (a było to połączone z

postępującą fizyczną głuchotą[7]), zwracał się często – jakby ponad poszczególnymi niechętnymi wydawcami, niewrażliwymi odbiorcami listów, nieuważnymi słuchaczami wykładów – wprost do Narodu. Zwraca się w ten sposób do nas.

Zagadnienie narodu stoi dziś niewątpliwie w centrum wielu procesów, którym podlegamy, jest gorącym tematem dyskusji, jest przedmiotem konfliktów. Wystarczy wymienić tylko niektóre hasła – krążące w Internecie, omawiane głośno w parlamentach i po cichu na tajnych naradach: globalizm, nacjonalizm, patriotyzm, suwerenność narodowa, tożsamość narodowa. Wystarczy wskazać eksponentów dążeń do eliminacji państw narodowych: Organizacja Narodów Zjednoczonych, Unia Europejska, wielkie korporacje o globalnym zasięgu. Z drugiej strony można wymienić obrońców istnienia państw narodowych, dla który naród jest wielką wartością. Takie stanowisko zajmuje część elit polskich i słowackich. Taką politykę prowadzą Węgry. Niewątpliwie wielu miejscach globu istnieją jeszcze narody i są ludzie, którzy starają się je umacniać.

A co mówi o narodzie Norwid?

W przemówieniu do „wychodźstwa polskiego” w Brukseli w 1846 t. powiedział: Naród

idzie przez krew, popiół, przez rozczarowanie, przez słowo (...) i poświęcenie, i to, co DZISIAJ się nazywa.

(...) Przez DZIŚ rozumiem to poświęcenie się codzienne i cogodzinne, cochwiliowe, i to widzenie w każdej osobie narodowego interesu.” (...) Bowiem NARÓD – Ziomkowie – to jest najstarszy po kościele obywatel na świecie.[8]

Ta potężna wizja ukazuje naród w drodze przez wieki. Norwid widzi pochod wielkiej rzeszy. Ta wizja jest dynamiczna. Bytowanie narodu jest w niej stawaniem się, procesem historycznym, wędrowaniem poprzez kolejne epoki, przez bitwy i pożogi, przez porażki i zdrady, przez przyjmowanie słowa (które może tu być rozumiane zarówno jako Ewangelia, jak i literatura), a wreszcie przez „codzienne i cogodzinne” działania i uczynki, które mają na celu dobro narodu. Naród w drodze ma swoją historię i tradycję. Ma swoje terytorium i swoje cechy szczególne. Swoją język. Swoich bohaterów i świętych. Ma swoje aspiracje, tęsknoty, nadzieje, marzenia. Jest zarazem Naród zbiorem jednostek, jest osobą, jest „obywatelem”, jak głosi Norwidowa definicja.

W obszernym artykule, nieopublikowanym za życia oraz w

notatkach do niego, Norwid pozostawił sformułowane z precyzyjną prostotą stwierdzenie, że naród to po prostu „dzieło miłości.” A w tejże nocy – on, oskarżany o „ciemność” – równie jasno napisał:

Znicestwić żadnego narodu nikt nie podoła bez współdziałania obywateli tegoż narodu, i to nie bez współdziałania przypadkowego, częściowego, nominalnego, ale bez współdziałania starannego.[9]

Słowa te, nieczytane wczoraj – jawią się jako boleśnie aktualna przestroga na dzisiaj.

Poeta nieraz zastanawiał się nad tym, czym jest naród; nad stosunkiem narodu do jednostki z jednej strony, z drugiej zaś do ludzkości; nad relacją naród – Kościół. W myśli Norwida „naród” funkcjonował też jako szczególna cecha różnych manifestacji życia narodu jako całości. Pisał więc i mówił o narodowej sztuce, o pracy ducha w narodzie, o narodowej oryginalności, o narodowym interesie, o narodowej pracy. Przemawiając na emigracyjnym zgromadzeniu stwierdził kategorycznie:

Trzeba pojęcie narodowej pracy mieć i poznać. Przez pracę idzie pojęcie oryginalności narodu i własnej narodu

tożsamości. Praca jest tak dalece samodzielnością, że najemnik ulicę brukujący, jeśli tylko tak jak drudzy ręką rusza i nie wkłada w robotę swego oryginalnego akcentu, to próżniak. I doświadczony dozorca pracy oddała go. Pojęcie pracy narodowej całe być musi i zupełne, bo od brukującego ulicę do Kopernika tożsame jest i jedno. I jakkolwiek zbudujesz piramidy pracą niewolnika, jednakowoż nie postawisz niewolniczą pracą na nogi chromego narodu![10]

Naród był dla Norwida zawsze wartością i dobrem, punktem odniesienia i miarą; był centrum i krzakiem gorejącym jego myśli; przyciągał i promieniował.[11]

Dalszy ciąg ukaże się we wtorek, 11 maja 2021 r.

*

Referat wygłoszony przez prof. Kazimierza Brauna 27 lutego 2021 r., npodczas spotkania Oskar Halecki Institute in Canada w Ottawie.

*

Zobacz też:

Cyprian Norwid – wczoraj i dziś. Część 2.

„Za kulisami” Norwida w inscenizacji Kazimierza Brauna

„Powrót Norwida” z okazji Jubileuszu Kazimierza Brauna.

Przypisy:

[1] Tak w wierszu *Klaskaniem mając obrzękłe prawice*, który otwiera zbiór *Vade mecum*. Dokładny cytat „Syn – minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku.” Termin „późny wnuk” funkcjonuje powszechnie w Norwidologii. Cyprian Norwid *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, t. 2, s. 17. Cytując poniżej to wydanie będę podawał tylko: *Pisma wszystkie*.

[2] Tak w liście do Józefa Bohdana Zalewskiego, z końca maja 1867, PW t. 9, s. 290. Całe zadanie: „Ani jednej w tych czasach książki polskiej nie dotkam bez znalezienia w niej, że, skoro tylko możność i tok, i styl, i margines pozwalają, natychmiast mnie uwierzgną i obcasem poczęstują.” Cyprian Norwid *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, t. 9, s. 290. Cytując poniżej to wydanie będę podawał tylko: *Pisma wszystkie*. Norwid, odczytany w Biblii, znał niewątpliwie werset Psalmu 41: „Nawet mój przyjaciel, któremu ufałem / i który chleb mój jadał, piętą we mnie godzi.”

[3] Wg. Juliusz Wiktor Gomulicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1976, s. 68.

[4] Felieton Władysława Dienheim-Chotomskiego, „Goniec Polski” nr. 18, 1851, (27 lutego 1851).

[5] Napisane przez Lucjana Siemieńskiego, opublikowane anonimowo. „Czas” 1851, nr. 191.

[6] *Pisma Wszystkie*, t. 8, s. 111-112.

[7] Cyprian Norwid został zaaresztowany w Prusach w drugiej połowie czerwca 1846 r. z powodu lekkomyślnego uwikłania się

w jakieś fałszerstwa paszportowe i uwięziony w Berlinie. Siedział najpierw siedem dni w ciężkim więzieniu w okropnych warunkach, a potem trzymany był przeszło miesiąc w więziennej klinice. Właśnie tam i wtedy, nabawił się trapiącej go przez resztę życia, postępującej głuchoty.

[8] *Pisma Wszystkie*, t. 7, s.9-10.

[9] [*Znicestwienie narodu*], w: Cyprian Norwid *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył Juliusz W. Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1971, t. 7, s. 85. Cytując poniżej to wydanie będę podawał tylko: *Pisma wszystkie*.

[10] Kazimierz Braun, „*Mój*” teatr Norwida. Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014, s. 187. Powyższy tekst pochodzi z: *Powrót Norwida. Monodram*. Oparty jest o: Cyprian Norwid, *Do Spartakusa (o pracy)*, *Pisma Wszystkie*, t. 6, s. 641.

[11] Różne rozumienia, aspekty i znaczenia nadawane przez Norwida słowu “naród” były analizowane w różnych publikacjach. Por. zwłaszcza praca Antoniego Dunajskiego, *Najstarszy po Kościele obywatel*, Pelplin 1996.